

WRO ULOTNY

Osoby:

**Wro – w ulotnych przejawach: Krawiec, Vratislavia,
Gadamer Wielki Filozof, Matematyk Laureat, Dyrygent,
Człowiek z Utopii, Pogromca Głanów, Wromeo.**

Turystka

Zofia ze słoikiem ogórków kiszonych i kanapkami

Glany Ze Stalową Wkładką W Czubie

Szczury

**Wszystkie miejsca, w których dzieje się akcja, falują na
wietrze jak pranie rozwieszone na sznurze.**

Scena pierwsza

Osoby:

Wro – krawiec

Miejsce: studzienne podwórze gdzieś między Pasażem Nipolda a Ruską. Wielki szyld Spółdzielnia Krawiecka „Przyszłość“.

Wro stoi na deską do prasowania.

Wro: Musisz zapomnieć, Wro! Słyszysz? Trzeba żyć od nowa, bez pamięci, bez wspomnień, a tu na pewno niczego sobie nie przypomnisz. A wiesz dlaczego? Bo tu nic nie jest podobne do tego, co dotąd znałeś. Rozejrzyj się! Czy widziałeś kiedyś takie domy wysokie? Nie na ludzką miarę. A w nich mieszkania puste stoją, tylko brać-wybrać. Okna wielkie, nie wiadomo po co, trzeba by je deskami zabić, bo tylko ciepło ucieka. A wody, to wcale nie trzeba nosić ze studni! Odkręcasz kran i ona już tam jest! Jakby czekała na ciebie. A za potrzebą nie musisz wychodzić na dwór, tylko na pięterku nasz wygodkę. A jak już

się wypaskudzisz, to pociągasz za sznurek i wszystko znika nie wiadomo, gdzie.

Ulice brukowane, nie jakieś tam kocie łby, tylko kamienie szlifowane równiuteńko stoją jak żołnierze. A po bokach trotuary gładkie, że strach po nich chodzić, żeby się nie pośliznąć. A dworzec widziałeś? To nie stacyjka z krowami, tylko prawdziwa katedra z żelaza! Więc ty już nie myśl o tym, co było, bo tam niczego już nie ma! A tu jest miasto bez pamięci, miasto uciekinierów i przybyszów, w sam raz dla ludzi, którzy chcą zapomnieć. Takich, jak ty. Bo jesteś pusty w środku, do ziemi nie przywarty. Ziemi się nie trzymasz, ot, zwykła naleciałość niesiona wiatrem. Więc trzeba brać, jak dają.

I wiesz, co? W tym mieście, które wszystko zapomniało, teraz ty będziesz jego pamięcią. A ono twoją. O, wczoraj dla przykładu byłeś na tej wyspie z kościołami i dzisiaj już masz co wspominać. Miasto też cię zapamiętało! I będzie cię pamiętać tak długo, aż go nie opuścisz. A potem zapomni.

Mówią, że to, co nas tu przywiało, zaraz wywieje. Że będzie nowa wojna i tamci wrócą, bo też są puści w środku, ulotni i ziemi się nie trzymają. A Miasto, jak zawsze, każdego wciąga w swój wir, a potem bez żalu pozwala odejść. I wiesz, co jeszcze ci powiem? Pasujecie do siebie, ty i to miasto! Bo z tego samego zrobieni. Z pustki. Z utraty.

(Wro unosi głowę i patrzy na niebo)

Wro: Dobrze, że chociaż chmury wszędzie takie same.

Scena druga

Turystka - dziewczyna w szortach, butach trekkingowych, z plecakiem. Trochę tatuaży, trochę kolczyków, dużo pewności siebie.

Wro – Vratislavia, wiekowa.

Miejsce: dworzec kolejowy Wrocław Główny, „prawdziwa katedra z żelaza“. Turystka właśnie przyjechała, siada na ławce obok Vratislavii, czyta przewodnik.

Turystka: (zdegustowana) Naprawdę nie ma się czym chwalić! Jedna noc z Chopinem zdążającym do sudeckich wód. Albo ta przygoda w hotelu Zettlitz z Richardem Wagnerem.

Jest jeszcze krótki związek z Carlem Marią Weberem i Robertem Kochem. Jedni spędzili tu noc, inni dzieciństwo, jeszcze inni kilka nieważnych lat, lecz zawsze byli w drodze „do” lub „z”.

(Chichocze pokazują Vratislavii zdjęcie w przewodniku) A Ferdinanda Lasalla musiałaś przywalić nagrobną płytą, żeby nie uciekł.

Vratislavia: Ferdinand musiał ratować świat, ale wrócił do mnie i został. Jak Alois Alzheimer.

Turystka: Nie kłam. Alzheimer został, bo zapomniał wyjechać.

(Turystka głośno się śmieje z własnego dowcipu, Vratislavia sapie z wściekłości, unosi rękę, żeby wymierzyć Turystce policzek, ale Turystka jest szybsza, chwyta rękę Vratislavii i trzyma)

Turystka: A zobacz to: (cytuje z przewodnika) „Armand-Louis de Gontant duc de Biron, w roku 1774 przejechał miasto ze wschodu na zachód.“ I tyle o nim wiadomo. Wojska przeciągały wtedy pieszo lub konno ze swoimi królami i generałami. Bez obrazu, Vratislavio, jesteś jak wielki przeciąg! Wciągasz ludzi w swój wir, a potem pozwalasz im odejść. Nic stałego, tylko ten nawyk tracenia. Co to za miasto, które niczego nie potrafi zatrzymać na dłużej?

(Puszcza rękę Vratislavii)

Vratislavia: (wściekła) Miasto, z którym lepiej nie zadzierać.

Turystka: Bo co?

Vratislavia: Bo ciągle zdobywane i porzucane potrafi się zemścić. Straszliwie.

Turystka: (szuka w przewodniku) „Zemsta miasta z powodu porzucenia“. Nie piszą o tym w przewodniku.

Vratislavia: O tym, co naprawdę ważne, nigdy nie piszą w przewodnikach.

(Na peron wjeżdża staroświecki wagon. Z okna wychyla się mały chłopiec, Vratislavia macha do niego. Do okna podjeżdża staroświecki wózek ze słodyczami i napojami)

Turystka: Kto to?

Vratislavia: Nie wiesz? Nie piszą o tym w przewodniku?

Turystka: Nie. Nigdy nie piszą o tym, co naprawdę ważne.

(Vratislavia milczy obrażona. Turystka szturcha ją w bok)

Turystka: No już, nie burmiesz się, powiedz, proszę!

Vratislavia: To Sigmund Freud.

Turystka: (przygląda się chłopcu) No co ty!

Vratislavia: Ma trzy lata i właśnie jedzie z rodzicami z Priboru do Lipska.

Turystka: Zaraz! Zaraz! Co tu nagle robi Freud? I w dodatku trzyletni?

Vratislavia: To co wszyscy: przejeżdża, przeciąga, przelatuje i za chwilę go nie będzie. Dworzec to symbol niestałości.

Dworcowe narracje zawsze mają w sobie coś przypadkowego, bo nigdy nie wiadomo, kogo tu spotkasz, więc... czemu nie miałby to być Freud?

Turystka: Ale... trzyletni? Bez brody?

Vratislavia: Uwierz mi - nawet on miał kiedyś trzy lata. I... zdaje się, że nie miał wtedy brody.

Turystka: Ani cygara w ręku?

(Teraz z okna wychyla się mężczyzna, kupuje ciastko i podaje chłopcu. Chłopiec nie reaguje zapatrzonego w coś, co napawa go przerażeniem)

Turystka: Ani fiolki z kokainą?

(Vratislavia patrzy groźnie na Turystkę)

Turystka: Przepraszam. Mów dalej.

Vratislavia: To był krótki postój, jak zwykle w drodze „z” i „do”. A jednak... na zawsze zmienił losy świata!

Turystka: Nic nie znaczący przystanek? W prowincjonalnym mieście?

Vratislavia: (przewraca oczami i wzdycha) Wiesz, co? Nie będę cię zatrzymywać! Przeleć, przejedź, przeciągnij, a ja z wdzięczności ufunduję ci tablicę pamiątkową.

Turystka: No dobra, już się zamykam. Więc dworzec zmienił losy świata... Ciekawe jak?

Vratislavia: To była koronkowa intryga, Intryga odlana w żeliwie. Kiedy rajcy miejscy uchwalili budowę dworca głównego – wiedziałam, że to nie może skończyć się dobrze.

Turystka: Dla kogo?

Vratislavia: Dla mnie! Miasta, które coś znaczą, miasta bez kompleksów, pewne siebie, jak Paryż czy choćby Lipsk, budują sobie dworce, których nie można minąć, ot tak! Trzeba do nich wjechać, zatrzymać się na końcu torów i czekać na podróżnych. Jednak ten dworzec był inny - był dworcem przeło-to-wym! Dworcem, po którym zawsze hula wiatr. Pociągi zatrzymują się tutaj na chwilę, a potem pędzą dalej do następnego miasta (głos Vratislavii nagle się załamuje) jakby mówiły: nic dla mnie nie znaczysz! Nie potrafisz zatrzymać mnie na dłużej. Wyobrażasz sobie większe upokorzenie?

Turystka: Już wiem! Dworzec zawalił się i w ten sposób zatrzymał wszystkich, którzy chcieli go opuścić?

Vratislavia: O, nie! To byłoby zbyt proste. A właściwie zbyt prostackie. Poza tym, za mało ofiar. Ja marzyłam o milionach!

Turystka: (zachwycona) O milionach! Ech, ty...

Vratislavia: Kiedy w końcu go zbudowano, dworzec jak wielki pająk, rozsiadł się żeliwnymi kolumnami na tłumem, który każdego dnia opuszczał miasto i – czekał!

Turystka: I wtedy ten malutki Sigmund, bez brody, cygara i fiolki z kokainą przejeżdżał i... chyba nie rozumiem.

Vratislavia: Właśnie tutaj, na tym, jak mówisz, nic nie znaczącym przystanku w prowincjonalnym mieście, mały Freud po raz pierwszy w życiu zobaczył gazowe latarnie.

(Turystka wybucha śmiechem)

Turystka: I to była ta koronkowa intryga odlana w żeliwie?

Vratislavia: „Płomienie latarni gazowych przypominały mi dusze płonące w piekle” - napisał po latach stary Freud.

Turystka: Ten z brodą.

Vratislavia: Ten z brodą i penis... to znaczy, z cygarem w ręce.

Od tamtej pory ludzkość płonie w piekle dziecięcych win!

Wszystko, o co was później oskarżał...

Turystka:(nagle olśniona) ...ojcobójstwa, zakazane

pożądliwości, analne fiksacje, to była...

**Vratislavia: ... zemsta gazowych latarni na peronie czwartym
przelotowego dworca w Breslau. W końcu zrozumiałaś.**

**Turystka: (z podziwem) Tyle straconych pokoleń... Tyle
milionów... wydanych na psychoterapie!**

(Turystka wstaje i zaczyna powoli klaskać)

Turystka: Vratislavio! Jesteś geniuszem!

**Vratislavia: Mówiłam: nigdy nie zadzieraj z upokorzonym
miastem!**

**(Turystka rozgląda się zachwycona, jakby dopiero teraz
naprawdę zobaczyła dworzec)**

Turystka: Koronkowa intryga...

(Turystka bierze plecak i rozpromieniona wyrusza na zwiedzanie miasta, ale wcześniej wrzuca przewodnik do kosza na śmiecie)

Turystka: Nigdy nie napiszą o tym, co ważne.

(Po odejściu Turystki, Vratislavia wyjmuję przewodnik z kosza, zaczyna czytać, ale szybko wrzuca do kosza.)

Scena trzecia

Osoby:

Wro: filozof Gadamer

Zofia

Turystka

Miejsce: Passbruecke czyli Most Zwierzyniecki. Pod secesyjną żeliwną kopułą siedzi Zofia, ponad stuletni Hans-Georg Gadamer i Turystka. Zofia ma torbę wyszywaną w kuchenne mądrości („Jak żona ugotuje - to mężowi smakuje”), a w niej wielki słój kiszonych ogórków, smalec i bochenek chleba. Ze słoja z ogórkami Zofia wyciąga gałązkę kopru i chichocząc okłada nią Gadamera - filozof jest w ekstazie! Zofia kroi chleb, smaruje smalcem, na to kładzie ogórek i podaje Gadamerowi i Turystce)

Gadamer: (poruszony, w oczach ma łzy) Pamiętam! Wszystko pamiętam. Przychodziłaś wieczorami na Passbruecke...

Zofia:(z wyrzutem) ...zanim wywiało cię z Miasta, zaraz po liceum.

Gadamer: Identitatis ventosus, droga Zofio! Tożsamość wietrzna. Jak huragan wciągałem wszystko, co stało mi na drodze. Coś zyskiwałem i coś traciłem – jak prawdziwy huragan chciałem mieć pustkę i świat. Wszystko i nic. Świat

**przez chwilę wirował wokół mnie, a potem bez żalu
pozwalałem mu odejść.**

**Zofia: (naburmuszona) Mnie również pozwoliłeś odejść bez
żalu.**

Gadamer: Nie! Z tobą nigdy się nie rozstałem, Zofio!

Turystka: Mchą wchiał mhan mhochych...

Zofia: Nie mów z pełnymi ustami!

(Turystka przelyka kęs kanapki ze smalcem)

**Turystka: Naprawdę wymyślił pan koło? Zofia mówi, że
wymyślił pan koło.**

**Gadamer: O, to nie jest prawdziwe koło *per se*. Raczej rodzaj
świdra. Albo wiertła. Wiertło powoli wkręca się w miazgę
rzeczywistości, a każdy jego obrót oznacza, że rozumiemy
świat trochę lepiej.**

**Turystka: Lepiej? Ten pański świder właśnie dowiercił się do
płaskoziemców, antyszczepionkowców i neonazistów! A to**

chyba znaczy, że nasze rozumienie świata kręci się w kółko, co nie?

(Gadamer otwiera usta, ale nic nie mówi. Zofia dłonią uderza Turystkę w tył głowy.)

Zofia: Nie pyskuj, gówniaro! Pan Profesor Gadamer jest wielkim filozofem, kręci się wokół własnej pustki i nic, co koliste nie jest mu obce!

Turystka: Nie chciałam pana obrazić, ale uważam, że ludzki umysł wciąga różne śmieci. Kręcą się w głowie i kręcą, a czasem przypadkiem skleją się ze sobą. Jak skleić się coś fajnego, to powstają wynalazki i można zarobić milion dolarów. Serio! Wszystkie wielkie wynalazki wzięły się ze sklejanego. Na przykład genialne tornado w głowie Hedy Lamarr sklejało ze sobą muzykę na szesnastu fortepianach i niemieckie torpedy! Wiedział pan? Ta dziwna sklepka tak długo hulała w głowie Hedy, aż powstała telefonia komórkowa!

(Gadamer i Zofia patrzą zdumieni na Turystkę)

Turystka: A! Nie wiecie co to telefonia komórkowa.

No więc, skąd wziął się pomysł tego koła?

Gadamer: Wszystko zawdzięczam Zofii. Kiedy tuż po liceum wywiało mnie z Miasta, Zofia napisała list pożegnalny. List składał się z kilku zdań napisanych niebieskimi literami, to znaczy kopiałowym ołówkiem. Kiedyś przed wiekami takim ołówkiem zapisywano ważne słowa, żeby nie zniknęły, a rodzice Zofii zapisywali nim codzienny utarg.

Zofia: Moi rodzice prowadzili świńską jatkę przy Fleischergasse. to znaczy Rzeźniczej. Ledwie zaczęłam chodzić do szkoły, kiedy mój ojciec wziął słoik ze smalcem i cztery wieprzowe nóżki i poszedł mnie „wyreklamować” od nauki, bo potrzebował kogoś do pomocy w sklepie. Kogoś, komu nie musiałby płacić – po to ma się dzieci, co nie? Tak zakończyła się moja edukacja.

Gadamer : Czytałem i czytałem ten list, i niczego nie mogłem rozumieć, bo jak zaczęło mi się wydawać, że chwytam sens, już następnego dnia rozumiałem wszystko jakoś inaczej. Każdy dzień osadzał na niebieskich słowach Zofii nowe znaczenia, jak tłuste plamy na papierze. Ślęczałem nad pożegnalnymi kulfonami mojej ukochanej, aż wymyśliłem mój słynny korkociąg! Nazwałem je kołem hermeneutycznym.

Turystka: Dzisiaj wystarczy kliknąć niebieskie słowa w komputerze i od razu wszystko wiadomo. Nie trzeba wymyślać żadnego koła.

(Zofia znowu wymierza jej klapsa a Gadamer wyciąga z kieszeni kawałek pożółkłego papieru upačkany sensami i pokazuje)

Gadamer: Chociaż przekroczyłem już setkę, ciągle czytam ten list. I ciągle nic nie rozumiem. Dlatego wróciłem.

(Zofia wzdycha wzruszona, wyciąga rękę do dawnego kochanka i oboje znikają w ciemnościach pod mostem.

Turystka z zamkniętymi oczmi leży na moście, ręce trzyma pod głową, chichocze, a czasem oburzona wykrzykuje: No, co wy? Eee! Naprawdę?)

Turystka: Lubię się gapić na swoje myśli. Mam nadzieję, że w końcu sklei mi się coś fajnego i zarobię milion dolarów. Na przykład dziś rano moja stara welniana skarpetka siłą pleśni przywarła do „Pieśni Nad Pieśniami”.

***Sacrum i profanum* tak bezwstydnie szczepione ze sobą? I co z tego wynika? Jeszcze nie wiem, ale wyglądają na szczęśliwych. Niech kręcą się dalej.**

(Z ciemności wyłania się Zofia, jest sama, zaczyna pakować słój z ogórkami i resztę jedzenia)

Turystka: (otwiera oczy) I co, w końcu zrozumiał?

Zofia: (ze smutkiem) Dalej się kręci.

Turystka: Ze wszystkich kolistych rzeczy, najbardziej podoba mi się kołowrotek Gandhiego. Gandhi nie bawił się w zachodnie sofizmaty, tylko wszystkie głupoty świata od razu ukręcał na kole nirwany w jedną prostą nić.

Zofia: I co?

Turystka: (wzrusza ramionami) I z tej nici tkał sobie spodnie.

(Turystka patrzy w górę na żeliwną ażurową kopułę mostu i latarnie gazowe)

Turystka: (wstrząśnięta) Koronkowa intryga odlana w żeliwie? Latarnie gazowe? Zofio, kto ostatnio przejeżdżał przez ten most?

(Turystka i Zofia idą mostem w kierunku centrum miasta)

Scena czwarta

Osoby:

Wro, matematyk- laureat

Turystka

Widownia: mężczyźni w zniszczonych gabardynowych garniturach, gdzieś wyliniały gronostajowy kołnierz, łańcuch, biret.

Miejsce: Aula Leopoldina, na ścianie wycięty z kartonu napis Medal Fieldsa 1948. Wro przygarbiony, zakłopotany stoi na mównicy, próbuje wygłosić mowę dziękczynną. Patrzy na ludzi którzy siedzą przed nim. W pierwszym rzędzie Turystka.

Wro : No tak... teraz ja... tutaj... Chyba powinienem podziękować za ten zaszczyt... Dzisiaj zadałem sobie pytanie: czemu zawdzięczam to wyróżnienie... Największe jakie może otrzymać matematyk. Co zakrzewiło się we mnie i urosło, a ja

tylko zebrałem owoce? Czy to było jakieś dziecięce olśnienie?

Zdarzenie, którego nie pamiętam? Albo... rzecz? Właśnie

rzecz. Mówi się przecież, kamień węgielny, początek od

którego zaczyna się budowanie... tak... właśnie kamień. Ale

czy kamień może zamienić się w myśl?

(Milknie)

Wczoraj znowu chodziłem ulicami tego miasta. Miasta, które

właśnie przemienia się w dym. Porzuca siebie. Rozwiewa się w

gorącym powietrzu i znika. Tak... Szedłem, jak kiedyś, od Am

Anger do Rehdigerplatz. Szedłem, jak zawsze, ze wzrokiem

wbitym w ziemię, byle szybciej, nie rozglądać się, nie patrzeć

nikomu w oczy, nie kusić losu. Pamiętałem krwawe zaułki,

sienie pełne strachu, pamiętałem drzwi nieotwarte w porę albo

tylko lękliwie uchylone i zaraz zamknięte. Pamiętałem stacje i

wagony, ostatnie depozyty trwogi. Kiedyś miałem nadzieję, że

Miasto mnie ukryje i ocali, ale ono nie chciało mnie zatrzymać.

Tak... I zanim stałem się cuchnącym epizodem w życiu pryczy,

przypadłością baraku, akcydenssem bez imienia, ulotnym i

niewidzialnym jak powietrze, nasyciłem Miasto swoim strachem i samotnością, bo przecież nie w miastach żyjemy, ale w cudzych myślach, uczuciach-nie-do-zniesienia.

Solidniejszych niż kamień. Tak... Wczoraj znowu chodziłem ulicami i zobaczyłem, że w Mieście przejściowym, w którym zawsze kogoś witano i kogoś wypędzano, które jest mistrzem utraty, które niczego nie potrafi zatrzymać na dłużej, ludzi ani domów, że w tym mieście jest jednak coś, co oparło się ogniewi, wojskom przeciągającym tędy ze swoimi królami i generałami. Tak... Droga. Właśnie... droga.

Byłem dzieckiem, kiedy doświadczałem drogi wszystkimi zmysłami, Pamiętam, że próbowałem zjeść chmury odbite w kałużach. żeby poczuć jak smakuje niebo. To była ta pierwsza bezbronna chwila, kiedy świat i człowiek dotykają się nawzajem, niepewni „kto jest kim? Nie chciałem rozstawać się ze światem, który z każdym dniem oddalał się ode mnie. Życie, to seria zaprzeczeń - myślałem z rozpaczą. Ta rzecz - nie ja! Tamta – to też nie ja! I już wiedziałem: tego nie da się

**zatrzymać! Życ, to samotnieć w sobie. Wszyscy jesteśmy
dziećmi drogi.**

**No tak... Potem jeszcze nie raz i nie dwa doświadczałem drogi
wszystkimi zmysłami. Czulem jej smak, błoto zmieszane z
krwią, czulem jej twardość, jej zapach. I bruk. Nie kamień
potoczny wyjęty z wody, który kształtem opowiada historię
swojego życia, zawsze wyjątkową, niepodobną do innych, ale
właśnie... bruk, kamień wylupiony z ziemi, ociosany,
okaleczony, nie do rozpoznania w szeregu takich samych jak
on. A jak któregoś brakuje, to na jego miejscu staje inny i nikt
nie pamięta, kim był tamten, którego już nie ma.**

**I wczoraj zrozumiałem: ten kawałek szarego kamienia ciągle
tkwi we mnie. Kamień węgielny, który stał się myślą. Ciągle
noszę go w sobie. Nie mogę się od niego uwolnić.**

**No tak... właśnie... Pozwólcie szanowni państwo, że moją
Teorię Zbiorów O Litych Brzegach zadedykuję...**

(Na widowni pełna oczekiwania cisza)

:... brukowanym ulicom tego Miasta.

(Na widowni konsternacja)

Turystka: (wstaje, klaszcze) Brawo! Brawo!

**(Do widowni) No co, gabardyniarze! Ruchy, ruchy! (Do
mężczyzny w gronostajowym kołnierzu z łańcuchem na piersi)
Ty też, Puff Daddy!**

**(Rozlegają się słabe oklaski. Wro schodzi z podium, potyka
się, w ostatniej chwili ratuje go Turystka)**

Scena piąta

Osoby:

Wro - kompozytor i dyrygent

Turystka

Miejsce: Pałac Hatzfeldtów, w jego ruinach płonie jeszcze ogień.

Wro wyfraczony koncertowo, z dyrygencką pałeczką w dłoni stoi twarzą do Pałacu. Ręce uniesione, jakby za chwilę miał rozpocząć się koncert, ale nagle odwraca się i patrzy na Turystkę z groźną miną.

Wro: No, w końcu! Gdzie się podziewałaś?

Turystka: (rozgląda się niepewna czy Wro mówi do niej) Ja?

To znaczy... Czy my się znamy?

Wro: Głupie pytanie! Nie mogłaś poznać mnie osobiście, bo umarłem wiele lat przed twoim urodzeniem, ale odkąd wynaleziono Sieć, możemy poznać się bliżej! Sieć pasuje do mnie, bo Sieć, tak jak ja, jest nigdzie, a kiedy znika przestrzeń, ludzie bardzo zbliżają się do siebie.

Turystka : To znaczy, że nie jesteś prawdziwy?

Wro: Och, od razu nieprawdziwy! Kogo dzisiaj obchodzi, co jest prawdziwe, a co nie! Ludzie w końcu zrozumieli, że liczy

się tylko to, co na ekranie. Teraz każdy może zrobić ze światem, co zechce, bo jak powiedział Karol Marks: „Nie chodzi o to, żeby tylko oglądać rzeczywistość, lecz o to, żeby dowolnie ją montować.”

Turystka: I dlatego teraz jesteś tutaj?

Wro: Kiedy znika przestrzeń, znika i czas, nie uczyli cię o tym w szkole? Mogę być zawsze i wszędzie. To się nazywa nieśmiertelność. Albo Sieć. Odkąd wieczny odpoczynek znalazłem w cmentarnych kwaterach Jutiuba, możesz zamiast świeczek, odpalać mi lajki. Tylko szybko! I nie zapomnij o subskrypcji.

Turystka: Ale ja nawet nie wiem, kim jesteś.

Wro: Nie pisali o mnie w przewodniku?

Turystka: Nigdy nie piszą o tym, co ważne!

Wro: Wiem, wiem! No, cóż, duło mną po świecie. Nie miałem nawet własnego kurzu, który mógłby gdzieś osiąść, tylko bagaż z nutami, ale odkąd w Kurytybie ukradziono mi

walizki, zacząłem trzymać partytury w głowie. Tu (stuka się w głowę) są bezpieczne, chyba, że jakiś huragan łeb mi urwie.

A potem wybuchła wojna, moją rodzinę zamieniono w dym, a mnie zawiało aż do Japonii. Japończycy kochają europejską muzykę, więc odwrócili głowę i udawali, że mnie nie widzą.

Całymi dniami włożyłem się po piaszczystych plażach. Z nudów dyrygowałem falami i wiatrem.

Turystka: I nikt się temu nie dziwił?

Wro: O, moja droga! Japończycy mają jeszcze dziwniejsze rzeczy, na przykład ducha tarki do rzodkwi. Jest jeszcze to rysunkowe porno...

Turystka: Co! Hentai? Ty... ty wyfraczony zwyrołu!

Wro: (potulnie) Trafiłem przypadkiem w Sieci.

Turystka: Przypadkiem? Wszyscy tak mówią.

Wro: Nawet sobie nie wyobrażasz w jakich czasach musiałem dorastać. Miałem trzy lata, kiedy rodzice wysłali mnie na leczenie do Wiednia, do doktora Freuda. bo wciąż krzyczałem,

że płomienie latarni gazowych to moja dusza, która płonie w piekle.

Turystka: Trzy lata? To najbardziej niebezpieczny wiek w życiu mężczyzny.

Wro: Zamierzałem zabić ojca, żeby poślubić matkę i żyć z nią szczęśliwie...

Turystka: (zatyka sobie uszy) Przestań! Co za poje... chore pokolenie! (Powoli się spokaja) Po co wróciłeś do Miasta? Nie widzisz, że właśnie ulatuje z dymem i zaraz zniknie?

Wro: Przybyłem, aby je ocalić!

Turystka: Ciekawe, jak?

Wro: Muzyka, mała ignorantko! Muzyka! Coś, co zrobione jest z powietrza, istnieje a potem nagle znika. Nic stałego, tylko ten nawyk tracenia. Muzyka pasuje do Miasta, które niczego nie może zatrzymać na dłużej. Rozpoznałem jego muzyczną naturę dawno temu. Ulotne trwanie. Tożsamość, która znika, kiedy kończy się utwór. Rozejrzyj się! Miasto się tli jak nadpalona partytura, a ja wróciłem, żeby ją wykonać!

Turystka: Jak?

Wro: Zwyczajnie! Połączę ze sobą kamień i dźwięk, i Pałac znów stanie się całością. Tylko ja potrafię to zrobić.

Turystka: Tak wiem, już Karol Marks powiedział: dźwięki i kamienie wszystkich krajów łączcie się!

Wro: Czyżbym słyszał ironię w twoim głosie?

Turystka: Ależ skądże!

Wro: No to patrz: łuki Pałacu wezmę *legato*, *glissando* spłynię rowkami kolumn, potem mocne *staccato* schodów...

Turystka: A tam, gdzie niczego nie ma?

Wro: Będę improwizował.

(Wro unosi ręce)

Turystka: Czekał, muszę to nagrać! To będzie najbardziej poje... to znaczy najdziwniejszy filmik w Sieci.

Wro: Naprawdę? Najdziwniejszy? Widziałem na tik-toku jak połykałaś kapsułki do prania.

Turystka: To było... tylko takie... wyzwanie

(Turystka wyciąga telefon)

Turystka: Dawaj, Maestro!

(Wro skupia się w ciszy a potem nagle wyrzuca obie ręce do góry)

Wro: (krzyczy) *Con fuoco* - z ogniem! Istnieje tylko ulotne a

Wro jest jego prorokiem!

(Wro dyryguje niesłyszalną orkiestrą, jego ręce stwarzają Pałac. Kończy tym charakterystycznym ruchem ręki, jakby zamykał w garści ulotny obraz Pałacu. Pałac znika, Wro opuszcza ręce i odwróca się od swojego dzieła.

Słysząc jadący tramwaj, jazgot wróbli)

Scena szósta

Osoby:

Wro, człowiek z Utopii

Turystka

Miejsce: któreś betonowych osiedli, na przykład Kozanów.

Turystka na czworakach sunie po chodniku wyłożonym kwadratowymi betonowymi płytami. Jest w ekstazie.

Turystka: O, tu, zobacz Wro, to pęknięcie! Jakie głębokie!

Wro: Pewno, że głębokie.

Turystka: To pękła nicość i w tej szczelinie nicości pojawiło się...

Wro: Błoto.

Turystka: Życie! Ludzka egzystencja! No powiedz sam, czy nie żyjemy wszyscy w pęknięciu nicości?

(Wro milczy, zapadł się w swoimi egzystencjalnym pęknięciu i tylko kręci głową)

Turystka: Zobacz tu! Ta rysa.

(Wro przewraca oczami)

Turystka: No, co? Może trochę krzywa, ale sam powiedz, czy życie jest proste? A tutaj, o, proszę! Tu się kończy. Nicość zasklepia się nie wiadomo dlaczego, a potem... potem pęka w innym miejscu. Jaki artysta stworzył te szare ikony ?

Wro: Bo to wiadomo? Dzisiaj nikt już nie dojdzie, chyba że zostało w jakichś papierach.

Turystka: Artysta o nieznanym imieniu. A wiesz, jak powstały?

Wro: Każdy to wie. (Wro milknie i nie ma ochoty na dalszy ciąg)

Turystka: Błagam, Wro! O tych cudownościach nie piszą w przewodniku.

Wro: Najpierw ten... artysta, cement przemienił w wódkę.

Turystka: (zachwycona) Przemienił? Jak czarodziej?

Wro: A pewnie, pewnie! Czarodziejów wtedy nie brakowało!

Sam przemieniałem mięso w wódkę, bo miałem kochankę w sklepie mięsnym. Potem wódką upijałem kierownika sklepu meblowego – a wtedy wódka stawiała się meblościanką, a po jakimś czasie meblościanka zamieniała się w pralkę od innej rodziny, której córka cudzołożyła w sklepie ze sprzętem domowym.

Turystka: (rozczarowana) Pijaństwo, sutenerstwo, transsubstancjacja? To była ta wasza Utopia?

Wro: A co ty tam wiesz! Materia musiała krążyć, bo inaczej nikt by nie przeżył ani jednego dnia! Rano kurczak, a wieczorem – węgorz z drobiu. Rano księżna na zamku, a wieczorem w okienku na poczcie znaczki stempluje.

Turystka: Czemu?

Wro: Przeciąg się zrobił. Wiało ludźmi z góry na dół, z dołu do góry, z miejsca na miejsce. Nazwiska latały w powietrzu, ludzi

całkiem się nie trzymały, tylko brać-wybrać! Każdy wielonijaki się czuł, bo nigdy nie wiedział, kim akurat jest. Przykładowo, ja ze Lwowa z dziada pradziada, a po wojnie mówią mi, że ja Ruski, bo mi w dowodzie stoi, że ja w Sowietach urodzony. Taka to była niśmota.

Turystka: Niśmota?

Wro: Ni to, ni śmo! I w tej niśmocie-śmy żyli jak we mgle.

(Wro wyciąga papierosa z paczki z napisem Sport albo Żeglarz, dzieli na pół i tę połówkę wkłada do szklanej lufki wypełnionej papierosowa smołą i zapala)

Turystka: Naprawdę? Księżna z drobiu? Sztoś! Dawaj bucha.

Wro: Co? Jakiego bucha?

Turystka: (wskazuje na lufkę) Tego.

(Wro podaje, Turystka zaciąga się i zaczyna kaszleć, z oczu płyną jej łzy. Wro odbiera jej lufkę i mocno się zaciąga)

Wro : Jechałem raz, pamiętam, pociągiem do Białegostoku.

**Droga daleka, to przysypiam, a kiedy co jakiś czas otwieram
oczy, to co widzę? Bloki z tej samej formy odlane, na
chodnikach dziury takie same. No to pytam siebie: gdzie ja
jestem? Tu, czy już tam? A może ciągle stoję w miejscu? I
nagle, wiesz, coś mnie tknęło, tu w głowie mnie tknęło, że...
jestem w dwóch miejscach naraz!**

Turystka: Całkiem jak w filmach Lyncha.

Wro: Co?

**Turystka: Nie ważne. A ten czarodziej, co jednego dnia cement
przemienił w wódkę?**

**Wro: On? Normalnie, jak wszyscy... czarodzieje. Wódkę
wypił z kierownikiem budowy, a do betoniarki sypnął piasek.**

**Jakich proporcji użył, nikt tego nie wie, nawet on sam. Pijany
wrócił do domu, zasnął i o wszystkim zapomniał, zwykła rzecz.**

**(Ponuro) Ale beton nigdy nie zapomina! Beton nierychliwy
jest, ale pamiętliwy! No i pewnego dnia wstaję ja o świcie,**

śniadanie pakuję do teczki, bo chcę iść do roboty, jak każdego dnia. Nogę stawiam na trotuarze, chcę drugą postawić, normalnie, jak zawsze, a tu pod nogami... znaki! Znaki, których ja odczytać nie umiem! Jakaś tajemnica osobiście mi objawiona w szarości swojej. W gardle mnie ściska, w brzuchu ciężko się robi, ruszyć z miejsca nie mogę, bo to nie popękany beton, ale obrazy niehumanitarną ręką ryte! Więc stoję ja i płaczę, aż mnie w piersiach coś zapiera, oddechu nie mogę złapać, bo w tych porowatych rozpadlinach zobaczyłem prawdę o swoim życiu, tak samo szarym i połamanym.

(Wro milknie i zapada się w prawdzie o swoim życiu)

Turystka: A co było potem?

Wro: Potem skisła ta nasza Utopia. I trzeba ją było wylać do rowu,

Turystka: Czemu do rowu?

Wro: Jak coś się zepsuje, to się to wylewa do rowu.

**Stałem na krawędzi tego dołu, a na drugim brzegu już
bulgotał kapitalistyczny zacier.**

**Turystka: Pewnie! Jak coś nie działa, to trzeba to zniszczyć! I
czekać aż pojawi się nowszy model. Nawet ten ziomek z Biblii
nie bawił się w naprawy, bo mu się to nie opłacało. Bez żalu
spłukał świat potopem, a potem zainstalował sobie nową
wersję. Może wcale nie lepszą, ale na śmietniku pełno jest
nieudanych światów, których nikomu nie chciało się
naprawiać.**

**Wro: I znowu zrobił się przeciąg, hrabina wróciła na zamek,
innych całkiem wywiało, a tacy jak ja spadli na dno tej... jak
ty to nazwałaś? Eg... eg...**

Turystka: egzystencjalnej szczeliny.

Wro: Właśnie. I już tam zostali.

**(Turystka wstaje, zabiera plecak, lekko się zatacza - papieros z
Utopii musiał jej zaszkodzić)**

**Wro: (krzyczy za nią) Lepiej patrz pod nogi, żeby obrazów
prawdy nie nadeptywać! (Mruczy do siebie) Szare ikony, psia
ich mać.**

Scena siódma

**Wro – pogromca Glanów, typowy nerd w okularach, możliwe,
że trzyma pod pachą książkę, powiedzmy „Fenomenologię
ducha“ Hegla**

**Glany Pierwsze i Glany Drugie, czarne klasyczne steel toe z
białymi sznurówkami wiązаныmi „na drabinkę“, symbol
„white power“.**

**Miejsce: gdzieś między ulicą Traugutta i Komuny Paryskiej,
czyli w tzw. Trójkącie Bermudzkim.**

(Do Wro podchodzą Glany Pierwsze i Drugie)

Glany Pierwsze: Coe gapisz, ebany.

Wro: Przepraszam, czy to jest pytanie?

Glany Drugie: Nie, cwelu! Kto pyta, o coś prosi i czegoś nie wie.

Glany Pierwsze: I w ogóle słaby jest.

Glany Drugie: My, cwelu nigdy nie prosimy. (Popycha Wro)
No, coe gapisz.

Wro: Tak, to na pewno nie jest pytanie. Do jakiej kategorii mógłbym zaliczyć tę wypowiedź? Hm. Już wiem.

To dwa miecze von Jungingena - zaproszenie do wpierdolu.

Glany Drugie: Lepiej odpowiedz, cwelu! Grzecznie odpowiedz! (Znowu popycha Wro)

Wro: Oczywiście! Jagiełło odpowiedział, zaraz, jak to szło?

Nieważne! Przecież nawet nie jest pytanie, a ja nie jestem Jagiełło.

Glany Pierwsze: Gapisz sie.

(Wro posłusznie zaciska powieki, ale zaraz je otwiera)

Glany Pierwsze: Weszłeś na Trójkąt, cwelu.

**Glany Drugie: I pamiętaj cwelu: Bóg przebacza - Trójkąt
nigdy!**

(Wro unosi dwa palce w górę jak uczeń na lekcji)

Wro: Mam pytanie.

(Glany wybuchają rechotliwym śmiechem)

**Glany Pierwsze: On ma pytanie! (Nagle z przestraczem do
Glanów Drugich) Morda, ziomuś! Nic mu nie mów. I niczego
nie podpisuj. Kable giną nagle.**

Wro: Jak wy pierzecie te białe sznurówki?

**W rękach? (Wro wykonuje ruchy, które przypominają
masturbację) Ugniatacie? Pocieracie? A może trzepiecie? A
potem, co? Rozwieszacie na słońcu? I czule gładzicie palcami,
żeby wisiały równo? A wasze buty, rozwiązle, takie miękkie i**

śmieszne z tymi wywalonymi jęzorami stoją w kącie i czekają?

Straciły fason i nikt się ich nie boi...

Glany Pierwsze: Sam jesteś miękki cwelu.

Glany Drugie: Witaj w krainie gdzie obcy ginie. Zaraz zobaczysz, jak się zabawia szlachta z Wro...

(Glany zamierzają rozpocząć swój skoczny utwór: podskok, zamach nogą, ale niespodziewanie unoszą się w powietrzu i wiszą machając nogami)

Glany Pierwsze: Te, co ty, cwelu.

Wro: Czy to jest pytanie? Nie, to na pewno nie jest pytanie.

Glany Drugie: Spuszczaj nas, cwelu, bo jak nie, to...

(Glany wirują w powietrzu próbując kopnąć Wro)

**Wro: Biedny Gadamer! Wymyślił hermeneutyczną sprężynę
bo mu się zdawało że stajemy się mądrzejsi, odkąd przed
milionami lat wszyscy byliśmy drożdżami....**

**Glany Drugie: Te, cwelu! Uważaj sobie! Może ty byłeś
drożdżem, bo nas stworzył Jezus!**

**Glany Pierwsze: (do Glanów Drugich, ciągle wirując) Nie
Jezus, tylko Bóg, debilu.**

Glany Drugie: A co, może Jezus nie był bogiem?

Glany Pierwsze: No... był.

Glany Drugie: To znaczy, że nas stworzył Jezus, debilu.

**Wro: O-ho! Szybko poszło! Noetus ze Smyrny głowił się nad
tym kilkadziesiąt lat, a teolog ze stalową wkładką w czubie
załatwił sprawę w trzy sekundy. Brawo!**

(Wro nabiera powietrze w płuca i dmucha. Glany wirują)

**Glany Pierwsze: (żalośnie) Przestaniesz? To jest pytanie,
cwelu. Prawdziwe pytanie.**

**Wro: Nie mogę! Jestem Wro ulotny, Wro Wielki Przeciąg! A
wy, to tylko naleciałość niesiona wiatrem, moja chwilowa
tożsamość, filozoficzna infekcja,**

**(Wro jeszcze raz nabiera powietrze w płuca i dmucha. Glany
odlatują)**

Scena ósma

Wromeo

Turystka

Szczury

**Miejsce: Nadodrze, gdzieś między Rydygiera a Krętą. Wromeo
i Turystka patrzą na odlatujące Buty)**

Turystka: Myślisz, że wrócą?

Wromeo: Zawsze wracają.

(Wromeo z trudem odsuwa żeliwną pokrywę kanału)

Turystka: Czemu słowo „wasser” płynnie przemienia się w „wodę”? Ulotna biografia odlaną w żeliwie?

Wromeo: Kiedy budzisz się i nie wiesz, kim jesteś, ani jak się nazywasz, wro, bre, czy vra, ani jakim językiem właśnie mówisz, wtedy zaczynasz marzyć o czymś naprawdę solidnym.

(Wkłada rękę w dziurę ścieku, wyszeptuje jakieś słowa i wyciąga dorodnego szczura.)

Wromeo: Tu wszystko było płynne, więc każdy mógł zmyć dawnego siebie i zacząć nowe życie całkiem na czysto. Ludzie napływali falami do tej mglistej niecki, wabiła ich miękkość, ta górna, zrobiona z mgły i ta szczurza, pokryta futrem.

(Podaje szczura Turystce)

**Wromeo: Szczury i mgła nigdy nie wchodzą sobie w drogę,
żeby było wiadomo, gdzie góra, a gdzie dół. Inaczej ludziom
by się w głowach przewracało. Chociaż... niektórzy
twierdzą, że szczury i mgła zrobione są z tego samego. Że
różnią się tylko stanem skupienia, bo kiedy nadchodzi gorące
lato i lepkie powietrze klei się do skóry, jak mokre futro,
mieszkańcy mówią, że „to szczury parują!”**

Turystka: (wskazuje na szczura, którego trzyma w rękach)

Popatrz na jego wąsy! Widzisz jak drżą?

**Wromeo: Iskrzą nowymi ideami. Strach pomyśleć, czym
byłaby Rattuslavia bez swoich szczurów.**

Turystka: Czemu?

**Wromeo: Jak to czemu! Każde miasto myśli swoimi
szczurami! Nowy Jork, Paryż, Buenos Aires - intelektualny
ferwor miasta ufundowany jest na bezwłosych ogonach.**

**Szczurza dialektyka wprawia idee w ruch, ale kiedy brakuje
szczurów, ruch myśli zamiera i miasto tężeje w głupocie!**

Turystka: Nie wiedziałam. To znaczy, słyszałam, że w laboratoriach dokonują ważnych odkryć, a na wolności szykują podziemne struktury żeby zapanować nad światem. (Głaszcze szczura z czułością) Mali Prometeusze. Przynoszą ludziom wynalazki a potem umierają w męczarniach. Pewnie dlatego wolą nie obnosić się ze swoją inteligencją i udają, że ich nie ma.

Wromeo: Ale czasem miasto staje na głowie i to, co na dole, jest na górze!

Turystka: Karnawał?

Wromeo: Jasne! Rzeka wariatka tańczy między ulicami, wciąga w swój wir wszystko, co stanie jej na drodze a potem... porzuca. Bez żalu. Nic stałego tylko ten nawyk tracenia.

Woda wypłukuje szczury z miejskich fundamentów i szczury nie mają wyjścia! Wynurzają się z ciemności, wspinają na drzewa i objawiają światu swoją obecność. Szkoda, że nie widziałas jak siedzą na gałęziach. Ich wiszące ogony

przypominają kwiaty akacji. Ludzie mówią, że to szcurze drzewa.

Turystka: Ale woda to żywioł bezmyślny, cała jej mętna etyka opiera się na prawie grawitacji, więc rzeczne szaleństwo prędzej czy później musi się skończyć.

Wromeo: I kończy się. Rzeka opada, fundamentalne szcury wracają na swoje miejsce.

(Wromeo ostrożnie wypuszcza szcury do kanału, zamyka żeliwną pokrywę.)

Wromeo: I znowu mogą olśniewać filozoficzną głębią.

(Turystka pakuje plecak, zakłada słuchawki - szykuje się do odejścia)

Wromeo: Zostań.

Turystka: Chcesz mnie zatrzymać? Przecież nie potrafisz. Na

chwilę ciągasz ludzi w swój wir, a potem bez żalu pozwalasz im odejść.

(Wromeo rozgląda się, szuka czegoś na niebie)

Wromeo: „Pani, przysięgam na boski ten Księżyc...”

Turystka: (wybuchając śmiechem) To nie Księżyc, to Nocny Diler! Sprzedaje ludziom martwe światło z drugiej ręki a potem miesza je z czymś, od czego ludzie i zwierzęta dostają świra. Nie zadzieraj z Księżycem!

Wromeo: OK. W takim razie nie zwracaj na niego uwagi - Księżyc jest nienegocjowalny. „Na co mam przysiąc?”

Turystka: „Nie przysięgaj wcale.” To była tylko jedna noc. Jak ta z Chopinem zmierzającym do wód. Albo z Richardem Wagnerem w hotelu Zeitlitz. Masz słabość do muzyki?

Wromeo: Pasuje do mnie ulotne trwanie. Zostaniesz?

Turystka: Nie mogę. Przecież jestem turystką, sam wiesz - zawsze w drodze „z” lub „do”.

Wromeo: Pojadę z tobą.

Turystka: Nawciągałeś się księżycowej pełni.

Wromeo: Nic mnie tu nie trzyma! Mogę unieść się powietrzu i osiąść...

Turystka: Miasta ulotne nie osiadają.

Wromeo: ... na przykład w Patagonii. Tam na pewno znajdzie się dla mnie miejsce. Jestem Wro, ulotny, identitatis ventosus, tożsamość wietrzna. Będę tym, co akurat mi nawieje, a w Patagonii mocno wieje.

Turystka : „Luby, dobranoc! Ten pączek miłości, tchnienie dojrzałego lata w kwiat może przemieni, gdy znów się spotkamy.“ (Zakłada plecak)

Turystka: Żegnaj, Wromeo.

Wromeo: Żegnaj, Julio.

(Turystka chce odejść)

Wromeo: Zaczekaj!

(Wro wkłada rękę pod kurtkę, wyjmując szczura i wręcza Turystce)

Wromeo: Nie zapomnij o mnie.

Turystka: Nie zapomnę. A ty?

Wromeo: Ja zawsze zapominam.

Scena dziewiąta

Miejsce: dworzec Wrocław Główny. „Ulotni“ siedzą na ławce, czekają. Jest też Zofia ze słoikiem ogórków i kanapkami.

Wratisławia: (do Wromea) Nie przejmuj się, zaraz przyjedzie następna. Da Bóg, że lepiej wychowana. Za moich czasów...

Wromeo: Za twoich czasów Vratislavio, kobiety cały dzień miały zboże żarnami, a jak facet raz powiedział: „Daj ać ja

pobruszę a ty pocziwaj“, to do dzisiaj musimy się o tym uczyć w szkole.

Vratislavia: Nie pyskuj! Ciągłe wciągasz i tracisz! Wciągasz i tracisz!

Wromeo: Kiedy niczego nie mogę zatrzymać, nawet gdybym chciał! Nie ja wymyśliłem śmieciowe zlecenia, śmieciowe żarcie, śmieciowe ubrania z sieciówek - „spieszmy się kochać spodnie, tak szybko odchodzą!“ Nawet słowa szybko się starzeją, parcieją i znikają w lingwistycznych lumpeksach. „Wbijać na kwadrat“, „zajefajnie“ – czy ktoś tego jeszcze używa?

Wro z Utopii: (zaciąga się papierosem w lufce) Betonem by go zalać.

Dyrygent: A w Patagonii nie ma szczurów. Wiem na pewno.

Wro z Utopii: A co? Byłeś tam?

Dyrygent: Byłem. Dyrygowałem wiatrem. W istocie mocno tam wieje.

(Pojawiają się Glany. Przysiadają na ławce onieśmieni.

Pogromca Glanów częstuje ich kanapkami Zofii))

Wro Laureat: A oni co tu robią?

**Glany Pierwsze: Jesteśmy akcydensem, waszą chwilową
przypadłością...**

**Glany Drugie: ...jak grzybica stóp. Albo syfilis. Zawsze
wracamy!**

**Wro Laureat: Znowu będę musiał chodzić ulicami ze
wzrokiem wbitym w ziemię, żeby nie kusić losu.**

Pogromca Glanów: Bóg przebacza, Trójkąt – nigdy!

**Wro Laureat: Vratislavio, wymyśl coś, ty tak pięknie potrafisz
się mścić.**

**Gadamer: To prawda! Ten numer z latarniami gazowymi -
sztos!**

**Vratislavia: (zgryźliwie) Przyszedł mi do głowy, kiedy
„pocziwałam“ od mielenia zboża w żarnach.**

Dyrygent: Sztos? No... nie wiem. Miałem trzy lata...

Ulotni:(chórem) Wiemy!

Wromeo: Ja myślę, że chodzi o szczury. Jest ich za mało!

Kiedy brakuje szczurów, wypełzają naziolę, płaskoziemcy i antyszczepionkowcy.

Vratislavia: Bo sam je rozdajesz, Wromeo! Co noc inna pędzi...wka z plecakiem!

Krawiec: Przestańcie!

Wromeo: To ona się czepia! Bez przerwy ktoś ją przejeżdżał i teraz się mści.

Vratislavia: Homo wiater!

Wromeo: Przelotowa!

Wro z Utopii: Betonem by ich zalać.

Krawiec: Dostyc! Co z wami? Czasy wietrzne znowu nastaly, nie widzicie jak wszystko lata w powietrzu? Miasta ziemi sie nie trzymaja, do ziemi nie przywarte przemieniaja sie w dym i rozwiewaja w goracym powietrzu. Porzucaja siebie. Zostaja po nich spalone partytury, ktorych nikt nie wykona, bo nikogo juz tam nie ma. Z miast ulotnych ludzi nam nawieje i wiecie co

**wam powiem: oni staną naszą pamięcią, bo tacy są jak my, z
tego samego zrobieni, co my: z pustki i utraty.**

**(Wszyscy milkną, bo na peron wjeżdża pociąg. Wsiadają
uciekinierzy wojenni: kobiety, dzieci, starcy, wszyscy z
plecakami, rozglądają się kompletnie zagubieni)**

KONIEC